

## Mądrość człowiecza

Wyrazy wdzięczności i podziękowania wyrażane słowami, należą oczywiście do pewnej – jakże istotnej – cechy naszej kultury, zawsze jednak odnoszę wrażenie, że stanowić mogą pewien rodzaj alibi. Jak podziękować bowiem za prawdziwe dary – intelektualne, duchowe, uczuciowe – które otrzymaliśmy od kogoś na początku naszego życia? Mam tu na myśli wiek szkolny, kiedy ogromna część naszej wrażliwości może zostać ukształtowana w bardzo rozmaity sposób – na dobre i na złe. Same słowa są tu tylko konwencją – dziękujemy i pamiętamy – ale przecież są sprawy znacznie poważniejsze: nasze życie, praca, postęпки – wszystko to stanowi pewien rodzaj spląty, czy też świadectwa wobec daru, który otrzymaliśmy dawno temu. I to otrzymaliśmy za darmo, niejako przez przypadek, tylko dlatego, że dane nam było spotkać w pewnym momencie życia tę a nie inną osobę. Osobę, której oddziaływanie rozpoznajemy po latach, nieraz w bardzo głębokiej autorefleksji, która wyraża się w pytaniu: czy byłbym innym człowiekiem, gdybym tej właśnie osoby nie spotkał w swoim czasie?

Kiedy myślę o pani Reginie Pawłowskiej – mojej nauczycielce języka polskiego i wychowawczynie, która przez cztery lata kształtowała moją wiedzę i osobowość – mam właśnie takie odczucie. Że jestem Jej winien nie tylko konwencjonalne podziękowania, ale także coś w rodzaju bilansu, rozliczenia, wyznania; cóż uczyniłem z przesłaniem, jakie mi powierzyła?

Nie muszę chyba wyjaśniać, że tego rodzaju powinność – najgłębiej etyczną – czujemy wyłącznie wobec osób, od których otrzymaliśmy wiele. A takie właśnie miałem i mam odczucie, gdy przypominam sobie moje lata szkolne. Dopiero z upływem czasu, wchodząc w dorosłe życie, pełniąc najrozmaitsze funkcje, zarabiając pieniądze, utrzymując rodzinę, wreszcie – pracując najdosłowniej w języku, w polszczyźnie – postrzegałem w najróżniejszych sytuacjach, jak wiele pani Reginie zawdzięczam. I zadaję sobie wówczas pytanie: na czym polegała Jej metoda? Jej pomysł na kształtowanie osobowości? Bo nie mam wątpliwości, że samo przekazywanie wiedzy było jedynie pomostem, narzędziem do czegoś więcej – no ale właśnie – do czego?

Wspaniały kurs polonistyczny, z głośnym czytaniem „Pana Tadeusza”; „Zemsty”; „Balladyny”, z inscenizacjami staropolsko-gdańskich fragmentów (grałem bakałarza!), ta świetna lekcja literatury otwarta także na współczesne formy reportażu, dzienni-

karskiego wywiadu, czy prasowego artykułu – wszystko to pamiętam doskonale jako nieustanną pracę nad naszą językową i historyczną świadomością. Umiejętne łączenie przeszłości z wyzwaniem czasu, w jakim tkwiliśmy – to była wielka zaleta warsztatu pani Reginy. Bardzo rzadko, jeśli w ogóle, padało na naszych lekcjach słowo: patriotyzm, a przecież wzruszając się słowami Kochanowskiego, czy Sienkiewicza taką właśnie lekcję odbieraliśmy. Literatura była wszakże pretekstem do dyskusji, pytań, także wypracowań, w których sami musieliśmy sobie odpowiadać na najważniejsze pytania: Kim jesteśmy? Co naprawdę stanowi o naszej wartości? Czym jest nasza tradycja: rodzinna, sąsiedzka, gdańska, narodowa?

Słowem – wiedza. Podana umiejętnie, w powracających cyklach tematycznych, zawsze wymagająca od nas samodzielnych – choć metodycznie prostych – poszukiwań. Pamiętam na przykład, że mój pierwszy w życiu wywiad, przeprowadziłem ze znajomym mojego ojca z pracy, ponieważ otrzymaliśmy zadanie odnalezienia Polaków, którzy przeżyli w Gdańsku wojnę i pamiętali – prócz prześladowań i gehenny – tamto, mityczne, zupełnie odmienne od znanego nam – miasto.

A jednak – jak już wspomniałem – było w tym wszystkim owo „coś więcej”, pewien zamysł wychowawczy, z którym pani Regina Pawłowska przysłała do naszej klasy: by swoje uniwersyteckie badania i teorie konfrontować w rzeczywistym tyglu pedagogicznej praktyki. Mój podziw i najgłębszy szacunek – po latach – budzi Jej podejście do uczniów. Z założenia traktowała każdego z nas podmiotowo, indywidualnie, różnicując delikatnie – acz bardzo skutecznie – wymagania wobec tylu różnych osobowości, uzdolnień, charakterów. Nikt nigdy nie był wykluczony, ani też źle oceniany z powodu braku takich czy innych zdolności. Innymi słowy – choć polonistami byliśmy oczywiście bardzo różnymi – każdy z nas oceniany był wedle własnej pracy i wysiłku, jaki włożył w swoje działanie, nie zaś wedle „obiektywnych”, wyśrubowanych kryteriów, jakich dostarczali wtedy – i dostarczają dzisiaj – fachowcy z kuratorskich, czy ministerialnych gabinetów. Solidna praca i wymagania – tak, nie tresura do przyszłego wyścigu szczurów. Przypomnę, że ówczesny pomysł ministra Kuberskiego – osławione współzawodnictwo grupowe i klasowe – dzisiaj ma swój zwierciadlany odpowiednik w powszechnym niemal przekonaniu, że rywalizacja i tak zwany ranking stanowią najlepsze przygotowanie do życia, do przyszłej kariery. Otóż pani Regina przekazywała nam zupełnie inne wartości: solidarność, samodoskonalenie, indywidualną odpowiedzialność, a także nakaz poszukiwania swojego miejsca w zmiennym świecie nie pod terrorem ambicji, lecz relacji wobec drugiego człowieka.

Mogę więc chyba powiedzieć, że Jej przesłanie – choć nigdy tak przez Nią wprost nie formułowane – było najgruntowniej chrześcijańskie. Nie w sensie konfesyjnym, lecz praktycznym. Ostatecznie pokazywała nam nieustannie, że lepiej być, niż mieć, że lepiej zostać skrzywdzonym niż być krzywdzicielem, że lepiej wybaczać, niż żyć z nienawiścią i w końcu, że poczucie humoru i zwykła sympatia okazywana światu, jest najlepszym kapitałem, z jakim wchodzimy w życie.

Ilekcję później wracałem do przesłania Pana Cogito, czy idei Hermana Hessego, miałem wrażenie, że już kiedyś, gdzieś, słyszałem ten głos. Oczywiście – było to w szkole podstawowej w Gdańsku Wrzeszczu, przy ulicy, która wówczas nosiła nazwę Marcelego Nowotki. Bardzo jestem za to wdzięczny pani profesor Reginie Pawłowskiej. I zawsze – kiedy kończę dłuższy, czy krótszy tekst – zastanawiam się, ile dyskretnych uwag na jego marginesach zapisałaby swoim charakterystycznym, niepowtarzalnym pismem<sup>1</sup>.

Pierwodruk: R. Pawłowska, *O porozumieniu językowym w nauce i szkole. Wydanie z okazji jubileuszu urodzin*, red. J. Pomierska i A. Lewińska, Wyd. UG, Gdańsk 2005, s. 19-21.  
Tekst udostępniony za zgodą Autora.

---

<sup>1</sup> Por. P. Huelle, *Weiser Dawidek*, Gdańsk 1987, s. 82-83, 89-90: „Żałowałem tylko, że naszych wypracowań nie będzie czytać pani Regina, jedyna nauczycielka w szkole, którą kochaliśmy bezinteresownie. Bo Pani Regina uczyła nas języka polskiego, nigdy nie mówiła o wyzysku, nie krzyczała na nas i czytała wiersze tak pięknie, że słuchaliśmy zawsze z zapartym tchem, kiedy Ordon wysadzał redutę w powietrze, razem ze sobą i szturmującymi Moskalami, albo kiedy generał Sowiński zginął, broniąc się szpadą przed wrogami Ojczyzny. Tak, pani Regina nie bardzo, zdaje się, dbała o program nauczania i dzisiaj jestem jej za to wdzięczny. (...) Woźny zbierał nasze wypracowania, a ja znów pomyślałem o pani Reginie, (...) Gdyby pani Regina kazała nam napisać wypracowanie o Weiserze, byłoby ono zupełnie inne niż to, które oddałem woźnemu. Być może nie napisałbym wszystkiego, ale na pewno obok czarnej pantery byłby wspaniały mecz, a nad zupą rybną w zatoce zawirowałaby trąba powietrzna, wsysając całe świństwo do potężnego leja i następnego dnia moglibyśmy się kąpać jak każdego roku.” Przepis red.